

Co nowego w staropolszczyźnie?

Dopytywać się o nowość w sklepie ze starociami? Jeśli już, to chyba tylko o to, co kto przyniósł starego na sprzedaż ostatnimi czasy. Taka to i nowość. Podobnie w dziedzinie wiedzy, którą zajmujemy się my, niczym antykwariusze, niemal bukiniści czy ich klienci, z zachwytem węszący ślady starych szpargałów. Nie o zapach zresztą idzie, choć są również tacy, co i wonią starych książek się rozkoszują.

Aliści bibliofilstwo to jednak kosztowny, a czasem i ryzykowny sport. Przeważnie zatem dawna literatura, także i polska (więc przedoświeceniowa, staropolską zwaną), pachnie ludziom się nią zajmującym czymś więcej aniżeli tylko zagrzybionym papierem i starą farbą drukarską. Pachnie ludźmi, albo raczej ich człowieczeństwem, rozpoznawalnym pomimo setek, a nawet tysięcy lat od nich nas dzielących i pomimo odmienności, często zasadniczej, języków, którymi o swoich zachwytach, trwogach, rozpaczach i nadziejach nieustannie gwarzą – prawdziwe *nekrikoi dialogoi* – „rozmowy umarłych”, tak przecież żywe i tak żywo nas obchodzące.

Każda przeto nowość, to znaczy każdy nieznan dotąd tekst, odczytany czy to ze zwęglonego i odwijanego latami, milimetr po milimetrze, zwoju papiirusowego, czy już młodszego, znalezionej na karcie pergaminowej albo papierowej – wszystko to stanowi, a w każdym razie stanowić może niemały powód do satysfakcji.

W staropolszczyźnie o takie odkrycia raczej trudno, chociaż w ostatnich paru dekadach kilka tekstów wcześniej nieznanymi wzbogaciło na-

szą wiedzę o dawnej polskiej kulturze literackiej. Nie są to jednak rewelacje na miarę wyczynów Aleksandra Brücknera sprzed wieku, który wydobyl jakby spod ziemi (a właściwie spod okładki książkowych i innych szpargałów) trzy czwarte polskiej literatury najdawniejszej. Chociaż warto zauważyć z drugiej strony, że sytuacja jest nieco podobna do tej sprzed I wojny światowej: od dobrych paru lat mamy coraz łatwiejszy, a nawet niekiedy nieograniczony dostęp do poloników wciąż jeszcze zakopanych w zasobach bibliotek (i magazynów) wschodnioeuropejskich, o czym pięćdziesiąt lat temu jeszcze i marzyć się nie dało. Oto nowość podstawowa i bodaj najważniejsza. Druga nowość, z tą pierwszą związana i jeszcze bardziej pasjonująca, polega na także już urzeczywistnianej, wspólnej pracy z naszymi wschodnimi koleżankami i kolegami, nad poznawaniem wspólnego dziedzictwa kultury literackiej i nad jego nową interpretacją. Jesteśmy oto świadkami (a po części sprawcami) zmiany paradygmatu myślenia o narodowej kulturze literackiej Rzeczypospolitej przedrozbiorowej.

Jej historyczna rzeczywistość polegała na wieloetniczności, wielojęzyczności i wielowyznaniowości, czym zresztą tak bardzo się nie różniła od innych współczesnych jej literackich kultur europejskich: nie było wcale wtedy (w dzisiejszym znaczeniu) literatury „włoskiej”, „niemieckiej”, „belgijskiej” albo „ukraińskiej”. Nikt nie myślał jeszcze o literaturze „narodowej” w sensie romantycznym i poromantycznym, „czystej” ideologicznie i przede wszystkim „oryginalnej” (cóż to



Prof. Andrzej Borowski:
– *Kilka tekstów wcześniej nieznanymi wzbogaciło naszą wiedzę o dawnej polskiej kulturze literackiej.*

fot. Stanisław Sobotka

właściwie znaczy?). Liczyła się sprawność, funkcjonalność, a także estetyczna wydolność odpowiednio dojrzałego języka. Dlatego w Europie i w Polsce w powszechnym użyciu była łacina, zaś Litwa i Ruś, a nawet Moskwa używały polszczyzny, potem wszyscy mówili i pisali po francusku i... po swojemu. Niby to oczywiste, ale to właśnie kolejna „nowość”!

Nie dopatrujemy się już paranooidalnie ahistorycznych „granic literatury”. Owszem, Polacy, Ukraińcy i Białorusini, z drugiej zaś strony Słowacy i Niemcy – wszyscy jakoś potrafimy teraz się dzielić tymi „starociami” bez szarpania nadtłatego sukna: w kilku równocześnie narodowych syntezach historycznoliterackich występuje ten sam poeta (np. „łacinnicy” Mikołaj Hussowczyk i Johannes Dantiscus czy nawet po polsku piszący Mikołaj Sęp Szarzyński), już nie jako wyłącznie „własny” (jak kiedyś zaliczony do polskiej literatury Kallimach czy Celtis), ale jako „nasz” dla każdego sprawiedliwie, a przede wszystkim rozsądnie.

I jeszcze jedna „nowość”. Łacina to jednak polski język literacki. Żadna to

nowość dla każdego, kto choćby przerzucił trzydzieści kilka tomów *Bibliografii polskiej* Es-treicherów, bo połowa przynajmniej wymienionych tam drukowanych poloników jest po łacinie. Pamiętamy jednak czasy, kiedy do literatury staropolskiej zaliczano mechanicznie (i ideologicznie) tylko „czysto” polskie (po polsku pisane) teksty, łacińskie zaś pozostawiano filologom klasycznym, niezbyt zresztą nimi zachwyconym....

Neolatynistyka staropolska (oczywiście w szerokim kontekście powszechnym, bo jakże by inaczej) jest już nawet dla naszych studentów rzeczywistością. Tego rodzaju przemianę spojrzenia, a właściwie zmianę wzorca filozofii historii kultury literackiej, uważam za najważniejszą nowość.

A poza tym, coraz częściej pytamy samych siebie o to, co myślimy na temat np. nowego historyzmu, studiów postkolonialnych, płcio-tożsamościowych, „ułomnościowych” i wszystkich innych jeszcze metodologii, które nie zawsze zasługują na pogardliwe miano mód intelektualnych. To też są nowości, które nas bawią, a w każdym razie poszerzają panoramę. A oto przecież właściwie chodzi.

ANDRZEJ BOROWSKI



Johannes Dantiscus